

*Elżbieta Przybył-Sadowska*

Instytut Religioznawstwa UJ

### **SIOSTRA KATARZYNA STEINBERG Z LASEK (1898–1977)**

Historia życia Zofii Steinberg, w zakonie s. Katarzyny od Rany Boku Pana Jezusa i Miłosierdzia Bożego, z powodzeniem mogłaby posłużyć jako scenariusz filmu fabularnego, choć ona sama, poza bliskim jej kręgiem osób związanych z Laskami, nie była powszechnie znana. W Laskach, gdzie spędziła większość swojego życia, były osoby bardziej znane – Matka Elżbieta (Róża) Czacka, założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, ks. Władysław Kornilowicz – jeden z najciekawszych duszpasterzy okresu międzywojennego, s. Teresa Landy – filozofka i teolożka, przyjaciółka Jacques’a Maritaina i Stefana Swieżawskiego, s. Joanna Lossow – prekursorka polskiego nurtu ekumenicznego, Antoni Marylski – obok Jerzego Turowicza jeden z najbardziej wpływowych przedstawicieli laikatu w Kościele katolickim doby przedsoborowej, bliski przyjaciel prymasa Stefana Wyszyńskiego. W tym gronie s. Katarzyna Steinberg była nieco ukryta, głównie dlatego, że spełniała się raczej w działaniach praktycznych niż w twórczości intelektualnej. Być może właśnie dlatego jej rola w tworzeniu klimatu Lasek bywa niedoceniana.

Zofia Steinberg urodziła się 31 stycznia 1889 roku w Warszawie w zamożnej, ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej. Jej ojciec – Abram (Albert) Steinberg był współwłaścicielem Warszawskiej Fabryki Wstążek Jedwabnych, która mieściła się przy ul. Mokotowskiej 22. Matka Zosi – Elka (Olga) z Rabinowiczów – opiekowała się czwórką dzieci: Mikołajem, Ludwikiem, Eugenią i najmłodszą Zosią. Do szkoły Zofia zaczęła uczęszczać w 1912 roku (wcześniej pobierała naukę w domu) – była to słynna warszawska Szkoła na Wiejskiej – siedmioklasowa pensja „Pani Jadwiga” (Jadwigi Kowalczykówny i Jadwigi Jawurkówny), będąca miejscem wyjątkowym<sup>1</sup>. Uczęszczały tam dziewczęta z rodzin inteligentnych o różnorodnych poglądach i wyznaniach. Katoliczki i żydówki, a nawet ateistki. Panny o poglądach konserwatywnych i socjalistycznych chodziły do tych samych klas. W szkole wymagano szacunku dla religii, ale katolicyzmu nikomu nie narzucano. Właśnie w tej szkole Zofia Steinberg spotkała Zofię Sokołowską (późniejszą s. Katarzynę w Laskach) oraz Zofię Landy (później s. Teresę, także w Laskach). Szkołę Pani Jadwiga, a właściwie dwie ostatnie jej klasy, ukończyła w 1914 roku. Aby podjąć studia uniwersyteckie, musiała uzupełnić swoje wykształcenie o egzamin maturalny (zdała go w 1915 roku według programu szkół realnych) i o egza-

<sup>1</sup> *Szkoła na Wiejskiej*, red. K. Kujawska i in., Kraków 1974.

min z łaciny (ten zdawała już w trakcie studiów). W 1915 roku rozpoczęła studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończyła 7 marca 1925 roku, otrzymując dyplom lekarza medycyny. Już w czasie studiów można było zauważyć jej ogromne zaangażowanie społeczne i „niezwykłą otwartość na innych, zwłaszcza potrzebujących jakiegokolwiek pomocy”<sup>2</sup>. Ci, którzy ją wówczas znali, zgodnie później twierdzili, że Zofia mogła sobie pozwolić na szeroko zakrojoną działalność społeczną, gdyż nie miała najmniejszych problemów z nauką. Patrząc jednak na jej życie z dalszej perspektywy, wydaje się, że było zupełnie na odwrót. Studia nie były dla niej najważniejsze i nie one określały, ile czasu może przeznaczyć na działalność charytatywną, podobnie jak później nie zdołały jej ograniczyć znacznie sztywniejsze przecież reguły życia zakonnego.

Po studiach podjęła pracę na oddziale chorób wewnętrznych szpitala św. Łazarza w Śródmieściu, w którym pracowała do 1926 roku, oraz w poradni dziecięcej na ul. Spokojnej (dzielnica Powązki). Jej społecznikowski charakter nie ułatwiał jej współpracy z kolegami po fachu i przełożonymi:

Zarówno w klinice, jak i w poradni – pisał Stefan Frankiewicz w jednym z nielicznych artykułów poświęconych s. Katarzynie – interesował ją nie przypadek chorobowy, ale chory człowiek ze wszystkimi jego potrzebami. „Przecież to jest chory człowiek” – oponowała twardo w swoich częstych sporach z profesorem, któremu miała odwagę, ledwie początkująca lekarka, wygarnąć prawdę o tym, co w postępowaniu z chorymi wywoływało jej oburzenie i święty gniew. W poradni na Spokojnej zupełnie nie liczyła się z godzinami pracy, przyjmowała wszystkich zgłaszających się pacjentów. Tutaj też, na terenie ubogich i zaniedbanych Powązek, rozwinęła, zwłaszcza wśród dzieci, szeroką działalność charytatywną, która spotykała się z uznaniem władz ówczesnego wydziału zdrowia<sup>3</sup>.

Z drugiej jednak strony ta sama postawa zjednywała jej licznych pomocników. Już wówczas potrafiła stworzyć wokół siebie swoistą pozainstytucjonalną strukturę, złożoną przede wszystkim z lekarzy, którzy nieśli pomoc ludziom chorym i potrzebującym. Ta pomoc zresztą nie ograniczała się wyłącznie do spraw lekarskich. Sama Zofia Steinberg oddawała innym wszystko, co tylko mogła. Jej koleżanka, także lekarka, wspominała, że Zosia wielokrotnie wracała z pracy do domu bez płaszcza, który – jak uznawała – zawsze komuś mógł bardziej się przydać<sup>4</sup>. Z pewnością już wówczas „medycyna była dla niej za ciasna”<sup>5</sup>. Ona sama napisała o sobie: „wychowałam się na Ewangelii o Dobrym Samarytaninie. Całe życie bałam się, by nie przejść obok cierpiących”<sup>6</sup>.

W tym okresie jej zaangażowanie społeczne miało wyraźnie lewicowy charakter. To jednak wcale bardzo nie wyróżniało jej spośród rówieśników, z których wielu – zresztą jak większość środowisk inteligentkich – sympatyzowało z socjalizmem<sup>7</sup>. Wyróżniał ją

<sup>2</sup> Rut Wosiek, *Steinberg Zofia, w zakonie Katarzyna (1898–1977)*, franciszkanka, lekarz medycyny, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 43/2, Kraków 2005.

<sup>3</sup> S. Frankiewicz, *Siostra Katarzyna z Lasek*, w: *Ludzie Lasek*, oprac. T. Mazowiecki, Warszawa 2000, s. 346–347 [pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1978, nr 9].

<sup>4</sup> Tamże, s. 347.

<sup>5</sup> Franciszka Burska, *Siostra Katarzyna z Lasek jaką Ją znalazłam (wspomnienie pośmiertne)*, mps, Archiwum FSK.

<sup>6</sup> Archiwum FSK.

<sup>7</sup> Ciekawie problematykę tę opisuje Bohdan Cywiński w swojej książce *Rodowody niepokornych*, Warszawa 2010.

natomiast radykalizm postaw i zaangażowanie we wcielanie owych ideałów we własne życie. Jedną z jej koleżanek tak wspomina te czasy:

Mówiła mi, że w życiu prywatnym postępuje zgodnie ze swoimi poglądami. Od rodziców przyjmuje tylko mieszkanie, a na resztę musi zarobić sama. Nie chciała brać pieniędzy, bo ojciec miał zdaje się przedsiębiorstwo, a więc kapitalista. To było takie młodzieńcze, zawsze głębokie i zasadnicze stanowisko<sup>8</sup>.

Działała w „Filarecji” (Związek Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej), potem w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, wreszcie wstąpiła do lewicującej frakcji Polskiej Partii Socjalistycznej i działała w dzielnicy Powązki. Trudno jej było nie zauważyć. Stanisław Szwalbe, działacz przedwojennego PPS, a po wojnie zastępca prezydenta KRN, wicemarszałek Sejmu w latach 1947–1952, członek PZPR i spółdzielca, wspominał:

[...] skąd się wzięła sylwetka Zosi, nie dbającej o stroje, nie szukającej młodzieżowych rozrywek, nie wykorzystującej dla siebie zamożności rodziców, ale już wtedy troszczącej się o innych, pomagającej bliźnim, nieraz właśnie w oparciu o możliwości rodzinne. Nie umiałem i nie umiem sobie wytłumaczyć „zjawiska”, jakim już wówczas stawała się Zosia – przyszła Katarzyna<sup>9</sup>.

Wyróżniała się także powagą i emocjonalnym stosunkiem do spraw, które uważała za społecznie ważne. Maria Kuszell wspominała opowieść zasłyszaną prawdopodobnie od Zygmunta Zaręby z PPS,

że na skutek jej żalu i łez na zebraniu młodzieży, gdzie miało się dokonać rozejście się sympatyków PPS z sympatykami SDKPiL, zaskoczyła ich rozpaczą tak mocno, że odłożono sprawę aż do następnego zebrania. Rozejście się było koniecznością, ale Zosia i jej prośby i błagania odsunęły decyzję na pewien czas<sup>10</sup>.

Przez wspomniane już przyjaciółki z pensji Panien Jadwig – Zofię Sokołowską i Zofię Landy – jeszcze w czasie studiów Zofia Steinberg nawiązała kontakt, a potem na stałe związała się z tzw. „Kółkiem” skupionym wokół ks. Władysława Kornilowicza. Kółko nie miało ani żadnej ustalonej formy, ani nawet własnej nazwy. Skupiało niewielką grupkę przyjaciół, która spotykała się, żeby dyskutować o filozofii, religii oraz jej miejscu w życiu jej członków i w rzeczywistości społecznej, o katolickiej nauce społecznej. Ważne miejsce w tych dyskusjach zajmował tomizm, który szybko stał się podstawą wiążącą wszystkie poruszane wątki. Stąd niektórzy nawet zaczęli je nazywać Kółkiem tomistycznym, ale nie była to żadna formalna nazwa.

Na początku zebrania wszyscy, klęcząc, odmawiali Ojcie nasz, co na przypadkowych, a nieprzystających do tego typu publicznego wyznawania wiary gościach robiło nieraz ogromne wrażenie. Potem najczęściej zaczynano od tekstów liturgicznych: „Zwykle Ojciec [czyli ks. Kornilowicz – przyp. EPS] czytał na początek *Introit* z danej niedzieli jako hasło dnia – potem *Epistolę* i Ewangelię, krótko tłumaczył i rozpoczynała się długa dyskusja, w której Ojciec prostować musiał wiele myśli niedojrzałych lub zbyt niezależnych”<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> J. Szymańska-Pelc, *Wspomnienia o s. Katarzynie*, mps, Archiwum FSK.

<sup>9</sup> S. Szwalbe, *Siostra Katarzyna w moim wspomnieniu*, mps, Archiwum FSK.

<sup>10</sup> M. Kuszell, *Trochę wspomnień o Siostrze Katarzynie*, mps, Archiwum FSK.

<sup>11</sup> Teresa Landy, Rut Wosiek, *Ksiądz Władysław Kornilowicz*, Warszawa 2003, s. 55.

Dyskutowano o książkach wcześniej podsunętych do przeczytania przez ks. Kornilowicza – o dziełach mistyków i współczesnych zachodnich teologów związanych z katolicką odnową, m.in. Jacques'a Maritaina. Kornilowicz był raczej inspiratorem tych spotkań i opiekunem duchowym członków Kółka niż jego typowym kierownikiem:

Wyrażało się to i w sposobie udziału księdza w spotkaniach kółkowych, i w meritum zainteresowań tego środowiska. Nierzadko udział ten ograniczał się do podsumowania dyskusji i podsunęcia rozważań opartych na głębokiej wiedzy filozoficznej i teologicznej. Nade wszystko zaś – nie zmniejszał on swoim autorytetem samodzielności działania i poszukiwań uczestników spotkań<sup>12</sup>.

Pod wieloma względami nie była to zwykła grupa. Jej osnową byli dopiero co nawróceni ateiści, socjaliści, Żydzi, ludzie przez całe lata niewierzący i niepraktykujący. Droga do wiary niektórych z nich, np. Rafała Blütha czy Zofii Steinberg, wcale nie była łatwa i trwała wiele lat. Wiele o szacunku, z jakim się do nich odnoszono, mówi relacja składowana Agnieszce Wajngold przez Jerzego Lieberta. W końcu 1925 roku pisał do niej:

Co do Zosi Steinberg, kazała Ci Matka [czyli Irena Tyszkiewiczowa, twórczyni Biblioteki Wiedzy Religijnej działającej na ul. Litewskiej w Warszawie – przyp. EPS] powiedzieć, że ona osobiście palcem nie ruszy, by Zosię bez jej woli zbliżyć [do wiary – przyp. EPS]. Uczyni dla niej wszystko, z największym oddaniem, ale Zosia musi pragnąć. Kazała Ci to powiedzieć, widocznie sama nie chce. Na moją uwagę, że „ja nie wiem, ale sądzę, że należałoby w tym wypadku działać zupełnie odwrotnie”, Matka Twoja bardzo mądrze odpowiedziała, że „to może właśnie uczynić ktoś, kto mówi: nie wiem. Ale ona wie, że tak czynić właśnie ona nie może”<sup>13</sup>.

Jeszcze więcej o tej atmosferze mówi anegdota dotycząca Rafała Blütha. Na samym początku znajomości z ks. Kornilowiczem otrzymał od niego Ewangelię – właśnie Ewangelię, podkreślmy, a nie katechizm! Później, spotykając kogoś ze wspólnych przyjaciół, ks. Kornilowicz, jakby mimochodem, na odchodnym, żartem napomknął: „Aha, jakbyś zobaczył Blütha, to mu powiedz ode mnie, że – albo niech się nawraca, albo niech mi odda moją Ewangelię...”<sup>14</sup>. Ten zaś jeszcze przez kolejne pięć lat wpadał co jakiś czas do ks. Władysława na długie rozmowy o filozofii i o życiu. Ta szczególna „metoda duszpasterska”, polegająca na cichym trwaniu i wspieraniu poszukujących w odkrywaniu przez nich ich własnej drogi, sprawdziła się wielokrotnie, nie tylko w stosunku do Blütha.

Jednym z pierwszych spektakularnych nawróceń, jeśli w ogóle nie pierwszym, które dokonały się w tym kręgu przy udziale ks. Kornilowicza, było nawrócenie Zofii Landy – Żydówki z pochodzenia i filozofki. Pełna pytań, na które nie znalazła odpowiedzi podczas studiów filozoficznych na Sorbonie, trafiła w końcu do młodego księdza na Miodową. Na rozmowach z nim spędziła wiele godzin. Dyskutowali o Bergsonie, Brzozowskim i o Ewangelii. Efektem tych rozmów było jej nawrócenie i chrzest. Po nim przyszły kolejne nawrócenia i chrzty osób z jej środowiska. Zofia mieszkała wówczas i pracowała jako nauczycielka w domu państwa Sokołowskich, dalekich od praktyk religijnych i pozostających pod wpływem prądów wolnomyślicielskich. Nawrócenie nauczycielki ich najmłodszej córki – co oczywiste – wywołało niemałe poruszenie, zwięk-

<sup>12</sup> S. Frankiewicz, *Ojciec Władysław Kornilowicz*, w: *Ludzie Lasek...*, dz. cyt., s. 86.

<sup>13</sup> J. Liebert, *Listy do Agnieszki*, z autografu do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył S. Frankiewicz, Warszawa 2002, s. 193.

<sup>14</sup> Rut Wosiek, *Ksiądz Władysław Kornilowicz. Kapłan wśród ludzi*, Laski-Warszawa 2009, s. 69.

szone jeszcze później poznaniem ks. Kornilowicza. Jeszcze większe zdziwienie, tym razem w tzw. „towarzystwie”, wywołało jednak nawrócenie się córek państwa Sokołowskich, szczególnie Zofii – rzeźbiarki, osoby utalentowanej, ambitnej i bardzo niezależnej. Wkrótce potem chrzest przyjął jej najbliższy przyjaciel, równie zdolny co Zosia rzeźbiarz – Franciszek Tencer. Krąg Kólkowiczów stale się poszerzał o kolejne zaprzyjaźnione osoby: Stefana Ulatowskiego, w którego domu najczęściej odbywały się spotkania Kółka, Tadeusza Baykowskiego, Jerzego Lieberta<sup>15</sup>, Zygmunta Serafinowicza – brata Jana Lechonia, Irenę Kaliską, Antoniego Marylskiego, Leona Czosnowskiego, Witolda Świątkowskiego oraz oczywiście o Zofię Steinberg. Do końca swego istnienia Kółko miało charakter nieformalny i spontaniczny.

Wkrótce potem Zofia Steinberg poznała Matkę Elżbietę (Różę) Czacką. W 1922 roku jej najlepsza przyjaciółka, Zofia Sokołowska, świetnia zapowiadająca się rzeźbiarka, tuż przed ukończeniem studiów w Szkole Sztuk Pięknych postanowiła wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Zosia Steinberg odprowadziła ją więc na Polną, gdzie w tym czasie mieściła się siedziba Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i założonego przez Matkę Czacką zgromadzenia. Dwa lata później, z powodu tej samej przyjaciółki, wówczas już s. Katarzyny od Ran Pana Jezusa, zaczęła regularnie odwiedzać Zgromadzenie i budujące się Laski. Przyjeżdżała przede wszystkim jako lekarz, by opiekować się umierającą Katarzyną (Zofią) Sokołowską, a jej troskliwość i poświęcenie były tak wielkie, że Matka Czacka stawiała ją, nieochrzczonej socjalistkę i Żydówkę, jako wzór do naśladowania dla sióstr zakonnych<sup>16</sup>. Dla niej samej towarzyszenie umierającej przyjaciółce stało się drogą do nawrócenia:

Obcowanie z Zosią podczas choroby – pisała po latach – coraz bardziej utwierdziło we mnie poczucie, że to, w co Zosia wierzy, musi być Prawdą, choć nie wiedziałam właściwie w co wierzy. Miłość, która w Zosi była, to jaka była, świadczyło, że źródło, z którego ta przemiana wypłynęła, wiara, jest czymś obiektywnie prawdziwym. Mój stosunek do wiary (wywołany Zosią i tylko dlatego tu o nim piszę) dałby się sformułować tak: wierzę w to, w co Zosia wierzy, choć nie wiem, co to jest<sup>17</sup>.

Droga Zofii Steinberg do nawrócenia nie była jednak wcale łatwa. Ślad jej pytań i wątpliwości odnajdujemy w liście napisanym do niej w 1925 roku przez koleżankę z Kółka – Agnieszkę Wajngold (późniejszą s. Miriam – Marię Gołębiowską), także Żydówkę, która nieco wcześniej nawróciła się i przyjęła chrzest:

Mówisz Zosiu, że wiesz, że prawda jest w Kościele Katolickim. Jeżeli prawda jest w jednej rzeczy, jakże może być w innej, nadomiar przeciwniej. Ale jeśli prawdę widzisz, jakże jej nie kochać? Pomyśl, droga przyjaciółko moja, pomyśl z całą powagą i surowością, jeżeli się mylisz (a mówię Ci, że się mylisz), to mylisz się o wieczność całą<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> Jerzy Liebert, zaproszony na spotkanie Kółka, napisał później: „Z wielką radością usłyszałem, że chcą mnie widzieć w Kółku Ks. Kornilowicza. Brak mi bowiem zupełnie ludzi, którzy idą, chcą iść, do tego celu, który jest naszym. Brak mi tej atmosfery, w której oni wszyscy żyją. I choć Zosia Landy mówi, że «my jesteśmy kundle», ale jej oczy mówią co innego”; J. Liebert, *Listy do Agnieszki*, dz. cyt., s. 193.

<sup>16</sup> S. Frankiewicz, *Siostra Katarzyna...*, dz. cyt., s. 347–348.

<sup>17</sup> Katarzyna Steinberg, *Wspomnienia o s. Katarzynie od Ran Chrystusa (Zosi Sokolowskiej)*, mps, Archiwum FSK.

<sup>18</sup> Rękopis w Archiwum FSK.

Zofia Steinberg przyjęła chrzest 23 marca 1926 roku w warszawskim kościele Najświętszego Zbawiciela. Króciutki opis tego wydarzenia znajdujemy w liście Jerzego Lieberta do cytowanej już Agnieszki Wajngold: „Zosia była bardzo wzruszona, ale spokojna. Miała jakąś piękną pewność siebie. Chrzcił ją ojciec Kornilowicz”<sup>19</sup>, zaś sama Agnieszka napisała wówczas do Zosi Steinberg: „Jesteśmy bardziej niż ktokolwiek związane, dwie «owce, które poginęły z domu Izraelskiego» – odnalezione, siostrzyczko, jakie to szczęście, że nie błąkami się, że możemy iść już spokojnie za głosem Pasterza”<sup>20</sup>.

Dwa lata później, 1 listopada 1928 roku, Zofia Steinberg wstąpiła do tego samego Zgromadzenia co Zofia Sokołowska i Agnieszka Wajngold. Już jednak pod koniec listopada tego samego roku musiała opuścić Laski, by zaopiekować się chorym na gruźlicę bratem, a potem ojcem. Siostra Maria Aniela wspominała wiele lat później, że Katarzyna

mimo że była zakonnicą, zamiast w habicie franciszkańskim, chodziła w czarnej sukni, w jej przekonaniu „po świecku” (strój ten bardzo odbiegał od ówczesnych ubrań kobiecych). Nosiła go jednak przez wzgląd na swojego ciężko chorego ojca, do którego często jeździła, a który nie życzył sobie, żeby mu się pokazywała w habicie. Z tego szczegółu od samego początku dowiedziałam się, że wstąpiła do klasztoru nie tylko bez aprobaty, ale nawet wbrew woli ojca<sup>21</sup>.

Mieszkała we Francji, Niemczech i Szwajcarii. Do Lasek wróciła dopiero w 1933 roku, po jego śmierci, i dopiero wtedy rozpoczęła postulat. Pierwsze śluby zakonne złożyła w 1935 roku, zaś śluby wieczyste w czasie wojny – 15 sierpnia 1941 roku.

Wstępując do zgromadzenia, Zofia Steinberg nie porzuciła praktyki lekarskiej. Już w postulacie opiekowała się całą laskowską wspólnotą: siostrami, pracownikami Zakładu i dziećmi, a także osobami zaprzyjaźnionymi z Laskami. Wieść o tym, że w Zakładzie mieszka lekarka, szybko rozeszła się także po wsi i coraz częściej wzywano ją też do chorych i potrzebujących spoza Zakładu.

Prawie co niedziela odbywały się na wsi w Laskach zabawy, kończące się bijatyką – wspominała s. Wawrzyna Kielczewska. – Wtedy dawali znać do Zakładu, że człowiek ciężko ranny potrzebuje lekarza. S. Katarzyna nigdy nie odmawiała pomocy lekarskiej i zawsze była gotowa [pójść] w dzień czy w nocy, pieszo lub jednym koniem, po ciężkim piachu. Wołała tylko: „prędzej, prędzej”. Gdy [człowiek] był lekko ranny, opatrywała i zostawiała na miejscu, gdy wypadek był ciężki, sprowadzała księdza i pogotowie, narażając się nieraz na wielkie nieprzyjemności z różnych powodów, tak ze strony Zakładu, jak i ze strony rodziny poszkodowanego<sup>22</sup>.

Na pytanie, kto zapłaci za przyjazd pogotowia, odpowiadała: „Nie chodzi o to, kto będzie płacił, ale chodzi o życie ludzkie, proszę szybko przyjeżdżać”<sup>23</sup>. W 1935 roku „Siostra Doktor”, jak ją powszechnie w Laskach tytułowano, stworzyła ośrodek zdrowia dla Zakładu, a od 1936 roku prowadziła ośrodek zdrowia także dla miejscowości Laski.

We wrześniu 1939 roku większość siostr, wraz z Matką Elżbietą Czacką, opuściła Laski i przeniosła się do Warszawy, niewidomych zaś wysłano do Żułowa, placówki

<sup>19</sup> J. Liebert, *Listy do Agnieszki*, dz. cyt., s. 384.

<sup>20</sup> Rękopis w Archiwum FSK.

<sup>21</sup> M. Aniela Kozłowska, *Wspomnienie o s. Katarzynie od Miłosierdzia Bożego*, mps, Archiwum FSK.

<sup>22</sup> Wawrzyna Kielczewska, *Wspomnienie o s. Katarzynie Steinberg (podyktowane w r. 1960)*, mps, Archiwum FSK.

<sup>23</sup> Tamże.

Towarzystwa na Lubelszczyźnie. S. Katarzyna wraz z dziewięcioma innymi siostrami pozostała w Laskach. Pełniła obowiązki kierownika Zakładu i domu zakonnego, a także kierowała całym gospodarstwem należącym do Towarzystwa. Mimo wielu obowiązków nadal leczyła. Między 17 a 21 września na pograniczu Puszczy Kampinoskiej toczyły się zażarte walki, zwane często „bitwą o Laski”. S. Katarzyna zorganizowała wówczas w Laskach szpital wojenny i razem z innymi siostrami przemierzała Puszczy Kampinoską w poszukiwaniu rannych. W szpitalu laskowskim leczono wszystkich bez wyjątku – zarówno Polaków, jak i Niemców.

Zimą pewnej nocy do domu pod wezwaniem św. Franciszka zaczęli dobijać się Niemcy. S. Katarzyna, chcąc jak najszybciej im otworzyć, wyszła boso i bez okrycia. Stała wobec trzech lotników, bardzo zmarzniętych, którzy poblądzi. Siostra zaprowadziła ich do jadalni w podwórzu i zaproponowała, aby po wypiciu czegoś gorącego przespali się w tejże jadalni. Po paru godzinach znów obudzono s. Katarzynę: przybyli inni Niemcy w poszukiwaniu kolegów, którzy nie wrócili na czas do bazy. Siostra zaprowadziła ich do trójki śpiących. Lotnicy zostali ostro zrugani za przyjęcie noclegu, za zapomnienie, iż są w nieprzyjacielskim kraju. Istotnie, gdyby nie s. Katarzyna, z lotnikami mogłoby być źle. Młodszy stolarz, Janek Szkolik, członek tworzącej się konspiracji, zauważywszy świetnie uzbrojonych Niemców, poprosił s. Katarzynę o pozwolenie na „sprzątnięcie” ich. – Mamy tak niewiele broni, przyda nam się taki ekwipunek. – Siostra zabroniła mu jakiegokolwiek akcji<sup>24</sup>.

Gdy w 1942 roku otrzymano informację o planowanym aresztowaniu siostr pochodzenia żydowskiego, s. Katarzyna, by nie narażać siostr i mieszkańców Zakładu na niebezpieczeństwo, opuściła Laski. Sama nazywała ten okres „wygnaniem”. Pierwszym miejscem jej schronienia był folwark Ireny i Mieczysława Kraszewskich w Kraszewie pod Miechowem.

Przyjechała chłopską furką, w habicie, z wielką tekturową walizą. Jak się później okazało, waliza była prawie pusta, a główną jej zawartością był czarny kostium: spódnica jak na hipopotama z podłego materiału, takiż żakiet i biała bluzka. Zamknęły się następnego dnia z moją Matką i przed nią siostra wystąpiła w tym stroju. Wysły potem obie zanosząc się ze śmiechu. Otóż było tak: Siostra, dla której konieczność zdjęcia habitu i występowania „po cywilnemu” była ciężkim przeżyciem, miała polecenie przez Matkę Czacką udawanie osoby świeckiej celem mniejszego narażania gospodarzy. Moja Matka, po obejrzeniu Siostry w tym ubiorze orzekła przytomnie: „Ech, teraz dopiero Siostra wygląda jak przebieraniec. Właśnie habit będzie nas chronił od podejrzeń. Mało to teraz siostr zakonnych przebywa w świeckich domach...” [...] Mamusia miała rację. Nikt nigdy, przez prawie dwuletni okres pobytu u nas nie powziął żadnych podejrzeń. Nawet nasza Straszna Babcia, która utrzymywała, iż semickie rysy rozpoznaje do odległych pokoleń. Kiedyś staruszka siedziała na ganku w chwili powrotu zabłoconej i umazanej Siostry z kościoła. „Ależ się Siostra uflażyła – zupełnie jak stara Żydówka”. Siostra trąciła Mamusię łokciem i lypnęła swoimi promiennymi oczyma szepcząc: „Popatrz. I wcale się staruszka nie pomyliła...” [...] Mieszkała razem z Panną Ludwiką (naprawdę: prof. Laurą Kaufman) w bibliotece Ojca. Półkami porobiono tam przepierzenia. Nikt nigdy nie wchodził za jej przepierzenie, aby miała uczucie klauzury. Między sobą nazywałyśmy ten pokój gettem, ale wkrótce obie panie znały tę nazwę i z humorem ją stosowały, o ile nie słyszał [tego] nikt niepowołany...<sup>25</sup>.

Swoim zwyczajem szybko zaczęła też leczyć. Odwiedzała chorych w sąsiednich wsiach, ale ze względu na bezpieczeństwo gospodarzy ograniczała się tylko do najbar-

<sup>24</sup> Relacja oparta na wspomnieniach s. Viannei Szachno zawarta w książce Alicji Gościmskiej i Ryszarda Kamińskiego, *Laski w czasie okupacji 1939–1945*, Warszawa 1987, s. 40.

<sup>25</sup> Z. Kraszewska-Domańska, *Wspomnienie o s. Katarzynie*, mps, Archiwum FSK.

dziej potrzebujących albo zaprzyjaźnionych i zaangażowanych w konspirację. Przez całą wojnę s. Katarzyna nie tylko nie zdjęła habitu, ale też nie zmieniła dokumentów. Chociaż miała się ukrywać, najczęściej służyła jako tłumacz podczas rewizji urzędzanych przez gestapo (biegle mówiła po niemiecku). Zawsze też starała się wykorzystać tę pozycję, by pomóc osobom najbardziej zagrożonym:

We środę – wiele lat po wojnie pisała Laura Kaufman w liście do Katarzyny – minie 20 lat od dnia kiedy razem leżałyśmy twarzą do ziemi przed gestapo. Każdą chwilę tego dnia widzę wyraźnie, jakby to było wczoraj. Widzę Siostrę walczącą zawzięcie w mleczarni, widzę jak Siostra nie pozwoliła bić Józiowej...<sup>26</sup>.

Tę jej postawę „ukrywania się” dobrze oddaje pewna anegdota. Ktoś kiedyś zdziwił się jej widokiem i zapytał: „Co siostra tu robi?”, zapracowana, zaganiana i zarumieniona s. Katarzyna odpowiedziała z uśmiechem i po prostu: „Ja? Ja się tu ukrywam”.

Po pacyfikacji domu Kraszewskich musiała opuścić Kraszewo. Przeniosła się wówczas do Falniowa pod Miechowem, do swojej koleżanki z czasów studenckich – Salomei Kozłowskiej (później s. Marii Anieli w Zgromadzeniu Franciszkanek Służebnic Krzyża), a stamtąd do Krakowa, gdzie opiekowała się chorą ciotką Salomei i uczyła religii Anielkę Budkównę<sup>27</sup>. Kolejnym miejscem jej wojennego „wzgnania” był klasztor ss. Karmelitanek od Dzieciątka Jezus w Czernej, a po nim klasztor ss. Karmelitanek Bosych we Lwowie.

Nigdy nie lubiła mówić o sobie, ale groza wojny, szczególnie dla osoby tak wrażliwej na ludzkie cierpienie jak ona, sprawiła, że ci, którzy z nią dłużej obcowali, mogli ją lepiej poznać i doświadczyć jej duchowości skrzętnie ukrywanej nie tylko przed światem, ale i przed siostrami w zgromadzeniu. Bestialskie mordy, bezsilność wobec zła i ogromu nieszczęścia, jakie ją otaczało, brak kontaktu z tymi, których uważała za swoją rodzinę – z laskowską wspólnotą, wszystko to w żaden sposób nie nadwyrężyło w niej chrześcijańskiej miłości bliźniego. Nie była w stanie nienawidzić nawet najgorszych prześladowców. S. Maria Aniela Kozłowska wspominała:

Kiedyś, już pod koniec pobytu u mnie, zwierzyła mi się, że prócz zwykłych codziennych modlitw za nieprzyjaciół wybierała sobie jednego bardzo okrutnego gestapowca, za którego nawrócenie się modliła. O pierwszym, za którego zaczęła się modlić, przeczytała w gazecie, że zginął w wypadku samochodowym. Wybrała drugiego i powtórzyło się coś podobnego, bo w bardzo niedługim czasie umarł nagłą śmiercią. Również z trzecim stało się to samo. Wtedy zaprzestała tej praktyki, bo podejmowała ją nie w intencji zabijania tych ludzi, ale ich nawrócenia<sup>28</sup>.

Istnieje jednak dowód na to, że nie porzuciła jej zupełnie i że jeszcze po wojnie modliła się za ludzi, których inni – nie bez przyczyny – raczej nienawidzili. W rzeczach, jakie po sobie zostawiła, znajduje się niewielki obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, oprawiony w twardą, przezroczystą folię, ręcznie zszytą na bokach.

<sup>26</sup> List z 10 maja 1964 r., rps, Archiwum FSK.

<sup>27</sup> O świętości tego dziecka była tak mocno przekonana, że odkąd w rok po śmierci Anielki (w 1947 r.), otrzymała od rodziców jej pamiętnik, przez blisko 30 lat nie ustawała w wysiłkach, by doprowadzić do jego wydania. Kiedy wszelkie jej starania nie przynosiły rezultatów, napisała do metropolity krakowskiego – Karola Wojtyły i dzięki jego wsparciu pamiętnik wreszcie się ukazał. Ostatnie wydanie: A. Budkówna, *Pamiętnik Anielki*, Kraków 2001.

<sup>28</sup> M. Aniela Kozłowska, *Wspomnienie o s. Katarzynie...*, dz. cyt.



Bibułka, przycięta jak passe-partout, okrywa zaskakującą treść – odręcznie napisaną dedykację: „Siostrze Katarzynie, ze szczególnym błogosławieństwem na modlitwę za Stalina, Stefan abp [Wyszyński], 25 XI 1949”<sup>29</sup>.

Była dumna ze swego żydowskiego dziedzictwa. Kiedyś przyznała się swojej przyjaciółce, że pochodzi z rodu Dawida. Trudno jej więc było pogodzić się z zagładą Żydów. Jeszcze będąc w Warszawie, chciała iść do getta, by dzielić los swoich braci i siostr „według ciała”. Tylko stanowczy zakaz Matki Czackiej i zakonny ślub posłuszeństwa powstrzymały ją przed tym krokiem i niechybną śmiercią<sup>30</sup>. Jeszcze długo po wojnie zadawała sobie i swoim najbliższym przyjaciółom te same pytania, co wielu innych ocalałych z zagłady: dlaczego Bóg ocalił właśnie ją, dlaczego pozwolił na śmierć tylu jej pobratymców i najbardziej bolesne z tych pytań: jakich win dopuścił się jej lud, że spotkała go aż taka kara?<sup>31</sup> S. Katarzyna nie pozostawiła po sobie zbyt wielu śladów swoich własnych przeżyć. Stąd te kilka świadectw, które pokazują, że jeszcze wiele lat po wojnie wracała do tych kwestii, ma szczególną wagę. Nie są to teksty samej s. Katarzyny. Takimi, niestety, nie dysponujemy. Jednak dramatyzm jej przeżyć możemy odczytać także z listów jej przyjaciół, niewątpliwie będących odpowiedzią na treści zawarte w jej listach. W styczniu 1956 roku przyjaciółka s. Katarzyny, prof. Maria Dłuska, pisała do niej:

Karta Twoja przyszła jednocześnie z listem Renaty. Trzymałam w rękach te Wasze dwa listy, tak różne, i myślałam jednocześnie o Was dwóch, tak różnych, a tak bardzo kochanych. Myślałam także o innych jeszcze rzeczach. O czasach kiedy „żołnierz” był dla mnie tylko reprezentantem szarej masy, a „Żyd” tylko reprezentantem obcego i wrogiego żywiołu w Polsce. Przejście przez wojsko nauczyło mnie widzieć każdego żołnierza z osobna. A widzieć z osobna każdego Żyda nauczyłaś mnie Ty i Renata. – Nie. Oczywiście! – Nie tylko nigdy nie pragnęłam krwawych okrucieństw, ale się nigdy nie godziłam z nimi. Natomiast nie raz pragnęłam, żeby Żydów nie było w Polsce wcale. Żeby nie było u nas tych ludzi, nie mających polskiej tradycji i przez to już szkodliwych dla mojego biednego kraju. Ale po wojnie bardziej zbliżyłam się z Tobą i poznałam Renatę. Być może tradycja, w której Ty wyrosłaś jest trochę inna. Tradycja, w której wyrosła Renata, jest bardzo inna, i jeszcze inna jest tradycja jej męża. I cóż to szkodzi! – Cóż warto są tradycje, które się nie odradzają nowym tchnieniem, nie tworzą i nie rosną na nowo. Niech będą błogosławione te nowe tradycje polskie, które zaczynacie Ty i Renata, i może jeszcze niektórzy inni. Kocham Was tak bardzo moim ludzkim i polskim sercem. Cenię tak bardzo Wasz ludzki i polski czyn. W Polsce było wielu Żydów szkodników, zdrajców, demoralizatorów, wyzyskiwaczy. Ale czy którykolwiek z nich stworzył nowy rodzaj zła, typ zgorzenia, jakie w niej przedtem wcale nie istniało? – Wy zaś tworzyście dobro nowe. Dobro jakiego nie stworzę ani ja, ani nikt z moich pobratymców. A jakże często muszę się wstydzić i za nich, i za siebie... Posłuchaj, Zosiu, to nieprawda, że Bóg zniszczył Sodomę i Gomorę, ponieważ nie było w niej dziesięciu sprawiedliwych. Musiało w niej nie być ani jednego sprawiedliwego! Rośńcie mi w oczach, moje ukochane Siostry. Wasze serca, Wasza mądrość, Wasze działania zasłaniają mi widok tych, którzy z za węgła, z za współprzymkniętych okiennic strzelali do naszego nieszczęśliwego rozbitego już wojska<sup>32</sup>. – Czy w Polsce nigdy nie było innych zdrajców jak Żydzi i czy kiedykolwiek było w niej dość ludzi szlachetnych? Nie

<sup>29</sup> Archiwum FSK.

<sup>30</sup> M. Kuszell, *Trochę wspomnień...*, dz. cyt.

<sup>31</sup> Zob. np. książkę Hansa Jonasa, *Idea Boga po Auschwitz*, Kraków 2003.

<sup>32</sup> Autorka listu prawdopodobnie odnosi się do wizji wkroczenia wojsk rosyjskich do Lwowa w 1939 roku.

umiałabym już chcieć, żeby w Polsce nigdy nie było Żydów, choćby nawet dla Was dwóch miał być zrobiony wyjątek<sup>33</sup>.

Pozostaje nam się tylko domyślać, jakie słowa musiały paść w liście, który Maria Dłuska otrzymała wcześniej od s. Katarzyny.

Po wojnie o sprawie swego pochodzenia mówiła rzadko, ale też się nie ukrywała. Wspierała działalność misyjną o. Daniela Rufeisena. Wśród jej dokumentów przechowywanych w Archiwum Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach można znaleźć m.in. broszurkę: *Czy zanieść im dobrą nowinę? O ewangelizacji Żydów: jej celach i trudnościach*, a także wiele niewielkich naklejek z cytatami z Biblii: „Proście o pokój dla Jeruzalemu” (Ps 122,6), „Pragnienie serca mego i modlitwa do Boga zmierzają ku zbawieniu Izraela” (Rzym 10,1). Wśród pozostałych po niej dokumentów znajduje się również prosta kartka, którą s. Katarzyna napisała do swojej przełożonej kilka miesięcy przed swoją śmiercią w 1977 roku:

Dziś [...] przyszło mi (nie pierwszy raz) na myśl, że Matka Boska Częstochowska, skoro jest Królową Polski (nie nazywa się Królową Polaków, tylko Polski) – to i tych wszystkich, którzy przeszli przez Polskę, mieszkali, zmarli, zginęli, mieszkają – a więc i wszystkich zamordowanych Żydów, i tych, co wyemigrowali do Ziemi Świętej, do Izraela, i tych, co musieli wyemigrować w 1968 roku, a od 1968 i tych, co zostali i czują się Żydami...<sup>34</sup>.

15 sierpnia 1944 roku dotarła do Żułowa na Lubelszczyźnie, do domu prowadzonego przez siostry Franciszkanek Służebnic Krzyża, pełnego niewidomych i współpracowników Matki Czackiej. Tam od razu wzięła się do pracy – przede wszystkim do leczenia chorych, ale nie tylko. Drugi aspekt jej działalności w Żułowie był dużo bardziej spektakularny, choć może mniej widoczny z zewnątrz. Wśród wysoko postawionych funkcjonariuszy PKWN-u s. Katarzyna miała kilku bardzo dobrych znajomych z dawnego PPS-u. Dlatego, gdy trzeba było coś załatwić, s. Katarzyna szła prosto do dobrze strzeżonego przecież budynku PKWN, przechodziła przez portiernię i udawała się do gabinetu odpowiedniego urzędnika, albo wprost do premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego. Zapytana kiedyś, czy ma stałą przepustkę, czy też musi każdorazowo się o nią starać, „zdziwiona spytała: «Po co przepustka?», «A jak siostra tu wchodzi?», «Podchodzę do wartownika, mówię: ‘niech będzie pochwalony Jezus Chrystus’ i wchodzi»”<sup>35</sup>.

Swoje przyjaźnie z działaczami przedwojennej lewicy s. Katarzyna wykorzystywała nie tylko w Lublinie, ale także w Warszawie (do Lasek wróciła w 1950 roku), w znacznie trudniejszych czasach. Kiedy władze PRL zaczęły bez pardonu walczyć z Kościołem, wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję, by upomnieć się o prawa prześladowanych. Po aresztowaniu i internowaniu prymasa Wyszyńskiego, gdy do jego rodziny dotarła wiadomość, że choruje, poprosiła o spotkanie z wicepremierem Jakubem Bermanem, członkiem Komisji Biura Politycznego KC PZPR ds. Bezpieczeństwa Publicznego – komisji *de facto* nadzorującej aparat represji stalinowskich w Polsce. W dokumentach s. Katarzyny zachował się list z Urzędu Rady Ministrów datowany na 8 lipca 1954 roku, z informacją: „W związku z pismem Obywatelki, skierowanym do Vicepremiera Bermana, zawiadamiam, że Vicepremier wyznaczył termin Waszej wizyty u Niego na

<sup>33</sup> M. Dłuska, *List do s. Katarzyny z 16 stycznia 1956 r.*, rps, Archiwum FSK.

<sup>34</sup> Archiwum FSK.

<sup>35</sup> A. Jastrzębska-Lipszyc, *Wspomnienie z 23.11.1977*, mps, Archiwum FSK.

dzień 12 VII 54 r. godz. 18-ta”. Wiemy, że s. Katarzyna spotkała się z Bermanem i że nie udało się jej uzyskać pozwolenia na widzenie z prymasem. To nie powstrzymało jej jednak przed podejmowaniem kolejnych prób. Napisała więc wprost do Bolesława Bieruta. List, który – choć długi – wart jest przytoczenia w całości:

Panie Prezydencie<sup>36</sup>, Obywatelu I Sekretarzu PZPR

Piszę do Pana Prezydenta jako człowiek do człowieka i w trosce o człowieka. Piszę z ufnością w przychylnie załatwienie [sprawy – przyp. EPS].

12 lipca zwróciłam się do Pana Premiera Bermiana o umożliwienie mi jako lekarzowi odwiedzenia Księdza Prymasa Wyszyńskiego, zbadanie go i udzielenie pomocy. Mówiłam, że mogę pojechać, nie wiedząc, dokąd jadę, że kieruje mną tylko pragnienie pomocy jako lekarza – przyjaciela, że choć nie wątpię, że w razie potrzeby Ksiądz Prymas ma pomoc najlepszą lekarską i lekarstwa potrzebne, to jednak człowiekowi każdemu potrzebny jest w chorobie lekarz, który zna jego stan zdrowia od dawna, ktoś, do kogo ma zaufanie jak do przyjaciela. Mówiłam, że gotowa jestem dzielić izolację Księdza Prymasa tak długo, jak będzie trwała, służąc mu skromną pomocą lekarsko-pielęgniarską. We wrześniu powiedziano mi w kancelarii obywatela Premiera przez telefon, że prośbę moją załatwiono negatywnie. Jeśli dziś mimo to zwracam się jeszcze raz, tym razem wprost do Pana Prezydenta, to dlatego, że: (1) Pan Prezydent jest najbardziej kompetentny do spełnienia mojej prośby. (2) Ksiądz Prymas Wyszyński obdarzał Pana Prezydenta zaufaniem i szacunkiem, i szerzył wśród nas taki stosunek. (3) Pan Prezydent, znając mnie od tylu lat, na pewno będzie wiedział i ufał, że nie mam cienia ubocznych myśli, prosząc o możliwość wyświadczenia drobnej, ludzkiej przysługi Księdzu Prymasowi w jego osamotnieniu i izolacji.

Proszę też o to, bo gdy chodzi o pomoc człowiekowi, nie ma trudności, względów ludzkich, których by nie należało starać się przezwyciężyć. Trzeba ufać wbrew nadziei i prosić, ufając, że nie będzie odmówione. Uczył nas tej bezinteresownej, niezrażającej się niczym pomocy ludziom kapłan, który cieszył się powszechną czcią i zaufaniem wśród wszystkich ugrupowań i ludzi w Polsce, nieposzlakowanej pamięci ksiądz Władysław Kornilowicz, człowiek pełen prawdy, sprawiedliwości i miłości do ludzi. W czasach przedwojennych nie tylko odwiedzał komunistów w więzieniu, by im pomóc, ale na własną odpowiedzialność i poręczenia wydobył i przyjął do swego domu w Łaskach ideowego komunistę – Henryka Dembińskiego, choć mógł przypuszczać, że młodzieńczy zapał i ideowość H. Dembińskiego nie powstrzymają go od dalszej pracy komunistycznej. Jeśli w tych czasach można było uzyskać taki wyłom w praktyce i przepisach więziennictwa, to czyż obecnie tak drobna rzecz, jak możliwość przyścia z ludzką pomocą Księdzu Prymasowi, będzie mi odmówiona? Oczekuję możliwie szybkiej i pomyślnej odpowiedzi i bardzo proszę o łaskawe spowodowanie jej<sup>37</sup>.

Nie wiadomo, jaka była odpowiedź. Możemy się tylko domyślać, że odpowiedzią na prośbę s. Katarzyny mogło być stwierdzenie, że spotkanie z prymasem nie jest konieczne, gdyż nie prosił on o przysłanie własnego lekarza. Być może właśnie dlatego na początku 1956 roku s. Katarzyna otrzymała od prymasa Wyszyńskiego kartkę z następującą prośbą:

Dobra Siostrzo Katarzyno, Nie bez obawy o jej stan zdrowia piszę tę kartkę, prosząc, aby raczyła mnie odwiedzić jako swego dawnego pacjenta. Proszę o jedno, by siostra wybrała się tylko za wyrażnym pozwoleniem Matki Generalnej, by nie ryzykowała podróży ze szkodą dla ręki swojej i by

<sup>36</sup> Katarzyna używa tytułu, który w tym czasie już nie obowiązywał. Od 1952 roku, w myśl Konstytucji PRL, funkcja prezydenta przestała istnieć. Bierut natomiast był Przewodniczącym Rady Państwa.

<sup>37</sup> Odpis listu w Archiwum FSK.

ubrała się ciepło, gdyż tu jest duża zima; by nie jechała sama. Może byłoby najlepiej, byście wybrały się obie razem z moją Siostrą Stanisławą – byłoby Wam przyjemniej i mogłybyście sobie pomóc. Jeśli siostrze odmówią pozwolenia, proszę się wyrozumiale uśmiechnąć do naszych uprzykrzonych Braci i pomodlić się dla nich o Miłość<sup>38</sup>.

Wtedy już nikt i nic nie mogło s. Katarzyny zatrzymać, nawet komplikacje związane z trudnym złamaniem ręki, która nigdy poprawnie się nie zrosła. W 1956 roku otrzymała upragnione pozwolenie i udała się do Komańczy.

Nie była to jedyna taka „interwencja” s. Katarzyny. W 1958 roku napisała z kolei do Władysława Gomułki:

Umarł nasz Przyjaciel, Pana, Pierwszego Obywatela Polski Ludowej, i mój, zwyczajnej Siostry Franciszkanki z Lasek, nasz prawdziwy przyjaciel – Ignacy Robb Narbut<sup>39</sup>. Wiemy, jak bardzo był wierny ideałom całego życia komunisty, szukaniu sprawiedliwości społecznej w życiu publicznym i osobistym, jak bardzo kochał wolność i prawdę, jak umiał o nie walczyć, jaki był skromny i do końca bezinteresowny; wiemy jak umiał cierpieć, bo cierpiał razem z Panem – w obronie tego, ci najistotniejsze w każdym ideale – w obronie prawdy i miłości. [...] Gdyby Pan Ignacy żył, pewnie spróbowałabym go prosić, by skutecznie, jak przyjaciel do przyjaciela, przemówił do Pana jako Pierwszego Obywatela Polski Ludowej i wstrzymał żarem i prawdą przekonał prawdziwego komunisty, podnoszącą się fałę zła. Towarzyszu Wiesławie, za którego gorąco modliliśmy się gdy był uwięziony, Towarzyszu Wiesławie, przy którym rzetelnie stanęliśmy w dniach października i stycznia widząc w nim człowieka, który przełamał zakłamanie i chce na prawdzie i rzetelnej tolerancji budować sprawiedliwy ustrój, w którym nie będzie „ucisku i wyzysku człowieka przez człowieka”, nie marnujcie tego kapitału zaufania i życzliwości, nie pozwólcie na powrót metod okresu minionego. Oparcie się o zaufanie i miłość społeczeństwa to przecież najwyższa Racja Stanu. Wspominał mi Ignacy Narbut Robb przed październikiem: „Mówiłem Towarzyszowi Wiesławowi, że dwóch jest ludzi, do których Naród ma zaufanie – Ty i Kardynał Wyszyński, wiemy jak bardzo Kardynał Wyszyński na to zaufanie zasługuje – od porozumienia Waszego zależy dobro kraju”. Wszyscy w Polsce wiedzą, i Wy to wiecie, jak pełnym miłości, prawdy, heroizmu, oddania Ojczyźnie, jak prawdziwie pragnącym sprawiedliwości społecznej, jak dalekim od polityki, obcym kapitalizmowi, jakim Mężem Bożym pragnącym pokoju jest Prymas Polski. Nie pozwólcie Go szkalować w pismach, wyciąganiem bez kontekstu słów – to są metody, którymi niegdyś walczyło z Wami, Towarzyszu Wiesławie – metody potępione przez Was i wszystkich uczciwych obywateli kraju... Nie mówcie, że Ks. Kardynał się zmienił po powrocie z Rzymu, bo tak nie jest. Obecny Ojciec Święty, najwyższy autorytet moralny wierzących i niewierzących, darzy pełnym zaufaniem Ks. Kardynała i nie wymagał od niego zmiany stanowiska. Nie używajcie metody, którą walczyli Niemcy – nie mogą uderzyć wprost w Kościół w Polsce, bili w Watykan. Znam J.E. Ks. Kardynała trzydzieści lat, wiem dobrze, że Jego działanie opiera się niezmiennie na miłości i prawdzie Chrystusowej, na umiłowaniu dobra, sprawiedliwości społecznej, rzetelnym, braterskim, jawnym stosunku do Was. Towarzyszu Wiesławie, niech jasna pamięć naszego przyjaciela pomoże Wam przyjąć te słowa dyktowane szcunkiem i miłością do Was i troską o kraj. Pomoże Wam zwyciężyć zło i nieprawdę w propagandzie przeciw Księdzu Prymasowi i nie pozwolić na nią, a znajdziecie

<sup>38</sup> Kartka pocztowa datowana na 18 lutego 1956 r., rps, Archiwum FSK.

<sup>39</sup> Ignacy Robb Narbut (właśc. Ignacy Rosenfarb, 1912–1958) – działacz polityczny, pisarz i dziennikarz. Od 1935 r. członek Komunistycznej Partii Polski. W 1945 r. był pełnomocnikiem rządu na Warszawę, a następnie wysokim oficerem Ministerstwa Obrony Narodowej. Został zdemobilizowany w 1948 r. za sympatyzowanie z W. Gomułką. S. Katarzynę poznał prawdopodobnie w 1941 r. w Laskach, gdzie przyszedł szukać schronienia. Przez pewien czas mieszkał w Izabelinie u rodziny jednej z Laskowskich siostr – s. Elżbiety Snarskiej; *Ze wspomnień s. Katarzyny o Ignacym Narbutcie spisanych na prośbę jego rodziny* (9 grudnia 1958 r.), rps, Archiwum FSK.

w rzetelnym porozumieniu z Księdzem Prymasem drogę pokojowego rozwoju Wspólnego Domu Narodu<sup>40</sup>.

Z kolei w 1958 roku pisała do ministra Jerzego Sztachelskiego – Pełnomocnika Rządu ds. Kościoła i Państwa w sprawie brutalnych działań Służby Bezpieczeństwa i rewizji w Instytucie Prymasowskim na Jasnej Górze. Także tutaj użyła mocnych słów:

Nawet Niemcy i czasy stalinowskie zatrzymały się przed znieważaniem miejsc świętych. [...] Panie Ministrze, to samo pragnienie sprawiedliwości społecznej, które skierowało Pana Ministra w szeregi komunistów, doprowadziło mnie do Kościoła. Wszyscy wiemy, szczególnie dobrze po ostatniej wojnie, że cel nigdy nie uświęca środków i że Najwyższa Racją Stanu jest prawda i miłość, a nie-przekraczalną granicą Racji Stanu – sumienie<sup>41</sup>.

Niewielu ludzi miało w sobie tyle cywilnej odwagi i wewnętrznej wolności, co ta – jak o sobie mówiła – „zwyczajna siostra franciszkanka”, by w tych trudnych czasach tak otwarcie mówić podobne rzeczy Bermanowi, Bierutowi czy Gomułce.

Z pomocy dawnych kolegów s. Katarzyna korzystała nie tylko w tak istotnych sprawach jak upominanie się o sprawiedliwość czy poszanowanie praw Kościoła i jego przedstawicieli. Była znana z tego, że ważny był dla niej każdy człowiek potrzebujący pomocy. Trafnie określił to w swoich wspomnieniach Stanisław Szwalbe:

Siostra Katarzyna, pozostając ideowo chrześcijańską socjalistką, tj. zwolenniczką reform społecznych, nie mogła być bierna w stosunku do błędów, wypaczeń, a nawet okrucieństw pierwszych lat PRL. Dotyczyły one zarówno instytucji takich jak Laski, jak i osób – ludzi prześladowanych, pokrzywdzonych przez urzędy albo los. [...] Ogromny rejestr osób pozbawionych pracy, mieszkania itp. kierowanych do mnie lub za moim pośrednictwem przez Siostrę przekroczyłoby rozmiary mego krótkiego wspomnienia. Nieraz zdawałoby się [były to] sprawy beznadziejne. Ale Siostra była nieustępliwa: Sejm, Belweder, mieszkanie, nic dla Niej nie było za trudne, zbyt uciążliwe<sup>42</sup>.

Kiedyś zauważyła, że w karetkach pogotowia sanitarnego tylko kierowcy mają ciepłe, zimowe okrycia, zaś pielęgniarki marzną, bo nie otrzymali „przydziału”. „Swymi prośbami doprowadziła do tego, że rzecz została przedstawiona na bardzo wysokim szczeblu, bodajże ministerialnym. Kiedy min. Sztachelski nie mógł przekonać innych o słuszności postulatu, zawołał: «Zlitujcie się, jeśli my tego nie załatwimy, to przeprowadzi to Siostra Katarzyna!». Wniosek został uchwalony”<sup>43</sup>.

Jednym znajdowała pracę, innym mieszkanie, jeszcze innym pomagała dostać się do szpitala:

[...] Siostrę Katarzynę znała „połowa Warszawy”, przede wszystkim jako swoiste pogotowie ratunkowe. Zajęła się każdym, ktokolwiek się do niej zwrócił o radę, o pomoc, o kim się dowiedziała, że jakiejś pomocy potrzebuje. [...] Zнали ją chyba wszyscy kierownicy klinik i dyrektorzy szpitali warszawskich, wielu ordynatorów. Wyjednywała dla swoich chorych miejsca w szpitalach, gdy chodziło np. o przyjęcie spoza rejonu szpitalnego. Starań tych nie ułatwiał, zwłaszcza w urzędach, jej strój

<sup>40</sup> Odpis listu w Archiwum FSK.

<sup>41</sup> Odpis listu z 26 lipca 1958 r. w Archiwum FSK.

<sup>42</sup> S. Szwalbe, dz. cyt.

<sup>43</sup> M. Władyczanka, *Siostra Katarzyna*, mps, Archiwum FSK.

zakonny, ale kto ją poznał, nie mógł się oprzeć jej prośbom (między lekarzami: „Kolego, sprawa jest trudna, ale prosi o to s. Katarzyna”). Zajmowała się chorymi, których inni lekarze porzucili<sup>44</sup>.

Wspólnie ze Zdzisławem Jaroszewskim organizowała w Laskach rekolekcje dla lekarzy – psychiatrów. Pierwsze tego typu spotkanie odbyło się w listopadzie 1957 roku. Udział w rekolekcjach brali m.in. ks. prof. Karol Wojtyła, o. Piotr Rostworowski – benedyktyn oraz prof. Stefan Swieżawski. Zdzisław Jaroszewski, który w latach 50. i 60. przeprowadzał kontrolę w szpitalach psychiatrycznych (wyniki tych kontroli próbował upublicznić w latach 80.), doskonale wiedział, że lekarzom należy wpoić, iż pacjent również jest człowiekiem.

Sporo czasu zajmowało s. Katarzynie organizowanie i wspieranie akcji charytatywnych. Gdy pewnej nocy usłyszała w radiu informację o powodzi w Bangladeszu, jeszcze tej samej nocy potrafiła zorganizować wysłanie tam specjalnego samolotu z lekami. Silnie zaangażowała się także w organizację pomocy dla trędowatych w Indiach i wspierania ośrodka Jeevodaya. Gdy dowiedziała się, że potrzebują maszyn rolniczych, nie tylko zorganizowała maszyny i transport, ale nawet doprowadziła do tego, że wszystko zostało wysłane do Indii bez cła i za darmo. Gromadziła materiały, które potem rozsyłała do tych, którym powierzała opracowanie tematu. Domagała się też audycji radiowych... Wielokrotnie wykorzystywała swoje kontakty w sprawach na pozór nie do załatwienia, m.in. interweniowała u ministra Kożusznika w sprawie zniesienia cła na mleko i lekarstwa wysyłane do krajów głodujących<sup>45</sup>.

Prowadziła również własną, niezależną „politykę wydawniczą”. Wyszukiwała książki, które jej zdaniem warto było przełożyć na język polski, i albo sama je tłumaczyła, albo szukała odpowiednich tłumaczy. Wykorzystując własne znajomości za granicą, uzyskiwała do nich prawa, a następnie niemal gotowe do wydania publikacje przekazywała wydawnictwom katolickim. W ten sposób skutecznie rywalizowała z PAX-em, za którym – mówiąc oględnie – nie przepadała. Ton jej korespondencji z Instytutem Wydawniczym PAX jest wyjątkowo zasadniczy. I tak np. w 1957 roku wystosowała do jego dyrekcji pismo następującej treści:

Uprzejmie zawiadamiam, że Wydawnictwo Pallotinum wydaje przetłumaczone przeze mnie *De l'Union Alec Dieu* Marmiona. Wszystkie prawa wydawnicze i tłumacza odnośnie tej książki są zastrzeżone [...]. Jednocześnie zawiadamiam, że tłumaczę *l'Abbe Pierre Vous parle* i zamierzam to wydać. Jestem w kontakcie i w porozumieniu w tej sprawie z Edition Cerf w Paryżu. Zawiadamiając o powyższym, pewna jestem, że Instytut Wydawniczy PAX przyjmie to jako zastrzeżenie praw tłumacza i wydawniczych<sup>46</sup>.

Po wydaniu *Abbe Pierre wola* wysłała egzemplarz książki do znajomych komunistów. Jeden z nich odpowiedział na przesyłkę w taki oto sposób:

Pragnę serdecznie podziękować za *Abbe Pierre wola*. [...] Chciałem wpiery przeczytać, ażeby się przekonać, czy rzeczywiście rozgłos działalności ks. Piotra jest usprawiedliwiony. Muszę stwierdzić, że jego wkład w propagandę budownictwa mieszkań społecznie najniezbędniejszych jest

<sup>44</sup> Z. Jaroszewski, *Siostra Katarzyna z Lasek. Garść wspomnień*, mps, Archiwum FSK.

<sup>45</sup> Z. Rybicka, *Siostra Katarzyna – jaka została w mej pamięci i pamięci Żołnierzy Września 1939 r.*, mps, Archiwum FSK.

<sup>46</sup> Odpis listu z dn. 24 lutego 1957 r., Archiwum FSK.

ogromnie pożyteczny. Nie wydają się jednak realne jego nadzieje na możliwość rozwiązania kwestii mieszkaniowej w ustroju kapitalistycznym<sup>47</sup>.

Od samej listy „spraw załatwionych” przez s. Katarzynę ciekawsze wydaje się to jak ona działała, jak udawało się jej pomóc aż tylu ludziom, zwłaszcza że niektórych z nich nigdy nawet nie spotkała. Dowiadywała się, że potrzebują pomocy i po prostu znajdowała sposób, by ją otrzymali. Miała swój system.

Gdy zajęła się kimś chorym lub potrzebującym pomocy (zachowywała to do końca życia), a było takich osób mnóstwo. Organizowała wokół jego osoby „atak koncentryczny”, zobowiązując wiele osób do opieki czy pomocy, z czego wynikało spore zamieszanie, ale też i tzw. „cuda siostry Katarzyny”. To mogłyśmy dobrze zaobserwować! W ciągu ostatnich kilkunastu, czy 20 lat, odkąd mieliśmy telefon, miała w naszym domu i na Marszałkowskiej, i poprzednio na Karolkowej, „melinę telefoniczną”. Wymagała kategorycznie, żeby jej stale asystować. Załatwiała kilka spraw jednocześnie, trzeba było wiele notować i potem to, co poleciła (o co prosiła) załatwiać. Telefon okupowała całkowicie...<sup>48</sup>.

Podobnie wspominał ją także Zdzisław Jaroszewski:

Dawniej, ilekroć była obecna w Laskach, a potem gdy choroba przywiązała ją do fotela, pełniła ciągle dyżur przy telefonie. Nie był on dla niej zwykłym środkiem łączności ze światem, ale niezbędnym narzędziem pracy. Jeżeli tylko udało mi się uzyskać połączenie z centralą telefoniczną w Laskach, jakoś zawsze mogłem z nią rozmawiać albo dowiedzieć się, gdzie w tej chwili można ją osiągnąć, bo uprzedzała kogo odwiedzi, podając telefony. Z każdego telefonu korzystała, by odbyć zawsze kilka – kilkanaście krótkich rozmów. W ten sposób co dzień rozmawiała z niezliczonymi osobami i była jedną z osób najlepiej poinformowanych w ogóle. [...] Samochód zakładowy często nie mógł podać wszystkim potrzebom s. Katarzyny, zwłaszcza że dla niej wiele spraw nie cierpiało zwłoki. Wtedy korzystała z przygodnych wozów i taksówek, nie oglądając się przy tym ani na swój czas, ani na koszty. Z pewnością nie budziło to zachwyty administracji Zakładu, chociaż nie słyszałem, by utrudniano jej wyjazdy. Zresztą taksówkarze warszawscy, z których wielu ją znało, nieraz wozili ją bezpłatnie<sup>49</sup>.

W klasztorze na Pivnej prowadzony był specjalny zeszyt, w którym furtianka zapisywała dla niej informacje. Ten zielony zeszyt w kratkę, z pieczęcią sióstr franciszkanek, którego prowadzenie rozpoczęto w lipcu 1960 roku, przechowywany jest w Archiwum Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach. Niektóre wpisy wydają się dość zaskakujące:

Gdy będzie s. Katarzyna proszę powiedzieć, że dzwonił pan Sz. i prosi s. Katarzynę o pomoc, bo w czwartek wyjeżdża dozorca i nie ma nikogo, żeby mógł mu podać herbatę.

[...] dzwoniła pani Z., że Pan Sz. Koniecznie chce, żeby pomogła mu przeprowadzić się do nowego mieszkania, a jednak [ona] nie może, bo musi być na Chmielnej u p. C. ... i nie wie sama co ma robić.

S. Lucyna ma atak bólów...

<sup>47</sup> Rękopis listu w Archiwum FSK.

<sup>48</sup> M. Kuszell, *Trochę wspomnień...*, dz. cyt.

<sup>49</sup> Z. Jaroszewski, dz. cyt.

Pani Z. była u prof. Sz. Jest na nowym mieszkaniu... Prosi, żeby ktoś z Lasek odwiedził go w niedzielę. Prosi o pożyczkę maszynki elektrycznej do gotowania, bo jeszcze nie ma.

S. Katarzyna prosi, żeby powiedzieć p. S, że ma dla niej dobrą odpowiedź – jest miejsce. Szczegóły powie sama. Liczy, że będzie o czwartej na Piwnej.

Pan Sz. dzwonił, że sprawa, o którą się siostra stara jest połowicznie załatwiona...

Dzwoniła Pani G., że prośby Siostry spełniają się...

Dzwoniła pani P., że nie ma jeszcze pracy. U tych Państwa, których jej Siostra poleciła zostaje jeszcze dawna gosposia... prosi Siostrę o pomoc w znalezieniu pracy...

[Wpis s. Katarzyny:] Gdyby Pani K. przyszła, proszę o adres jej i o to, by zostawiła bez zaadresowania 2 życiorysy i podania w kopercie dla mnie. Prócz tego niech zadzwoni do K.S. i pojedzie do niej – Zakłady Kasprzaka... w sprawie posady. Mam też nadzieję na mieszkanie.

P. Himilbach prosi o adres i nazwisko lekarki, która prowadzi dom dla dziewcząt w Chylicach pod Warszawą – pilne. Prosi p. H. o wiadomość do związku literatów na portierni – koło schodów ruchomych. [Odpowiedź:] Niech Pan Himilbach zostawi list do Teresy Strzembosz u nas.

Dzwoniła H.B., że Krysia K. będzie miała 7.02.1961 operację na jaskrę u prof. Altenbergera u Dzieciątka Jezus. H.B. prosi by siostra się porozumiała z prof. A o Krysię. Jest w poważnym stanie.

P. Sz. Prosił, żeby powiedzieć, że nie otrzymał jeszcze pieniędzy ze Związku Literatów i prosił, żeby s. Katarzyna do niego zadzwoniła<sup>50</sup>.

W swoich sprawach rzadko zabierała głos, ale kiedy chodziło o pomoc dla innych, bez wahania zmuszała wszystkich do załatwiania cudzych spraw i rzadko kto potrafił lub chciał jej odmówić. Antoni Marylski w jednym ze swoich listów pisał do s. Katarzyny: „[...] żeby załatwić Twoje polecenia, jako że żyjesz poza czasem i przestrzenią, muszę zdobyć sobie sekretarza i nie wiem, czy mi się to uda. Poza tym pisz łaskawie na maszynie, bo część medyczna zupełnie nie do odczytania”<sup>51</sup>. Siostra Hieronima Broniec, niewidoma wychowanka Lasek, opowiadała, jak pewnego dnia przyjechała do Lasek z Lublina, gdzie wówczas studiowała i na swoje nieszczęście zaraz na leśnej drodze prowadzącej do Zakładu natknęła się na s. Katarzynę. Ta zaś natychmiast wysłała ją w jakiejś pilnej sprawie do Warszawy<sup>52</sup>. W podobny sposób wspominają ją niemal wszyscy w Laskach. Byli tacy, którzy uciekali przed nią na drugą stronę ulicy (tak wspominał ją np. obecny biskup Bronisław Dembowski<sup>53</sup>), albo przeskakiwali przez płot. Wszystko, byleby tylko nie stanąć na jej drodze, bo z góry wiadomo było, że dostanie się jakieś niecierpiące zwłoki zadanie do wykonania. Zygmunt Serafinowicz mawiał: „Tam, w niebie, żaden z nas Katarzynie do pięt nie dorównie, ale tutaj lepiej się od niej trzymać z daleka”. On też był autorem żartobliwego wierszyka, który do dziś za każdym razem powtarza się

<sup>50</sup> Archiwum FSK.

<sup>51</sup> List Antoniego Marylskiego do Matki Elżbiety Czackiej z dopiskiem do s. Katarzyny z dn. 1 X 1957 r., Archiwum FSK. S. Katarzyna zawsze pisała niewyraźnie, ale po złamaniu ręki jej pismo stało się dużo bardziej nieczytelne.

<sup>52</sup> Wywiad z s. Hieronimą Broniec, Laski 2010, w archiwum autorki.

<sup>53</sup> S. Frankiewicz, *Siostra Katarzyna...*, dz. cyt., s. 352.



w Laskach, gdy tylko w rozmowie pojawia się imię s. Katarzyny: „Z Katarzusią wielka bieda, Ale bez niej żyć się nie da...”.

Jeszcze trudniejszym wyzwaniem była s. Katarzyna dla sióstr w Zgromadzeniu. Jedna z przełożonych napisała jej kiedyś: „Siostra ma cnoty oszalałe”, i niewątpliwie była to czysta prawda.

Matko, w domu spokojnie – pisała jedna z sióstr do przełożonej w 1959 r. – gdyż nie ma jeszcze s. Katarzyny. Siostry pomocne. Wczoraj był bardzo trudny dzień [...] moc różnych gości, obiadów, „terminowych”, no i... s. Katarzyna. Gorąco proszę znów o interwencję Matki, bo s. K. tylko swoimi sprawami nadal chce zająć furtiankę [...], a gdy ta oponuje – robi przykre, gwałtowne wymówki [...]. Przerywa furtiance, gdy ta z kimś mówi telefonicznie, blokuje wewnętrzny telefon w ten sposób, że każe furtiance załatwić swoje telefony z tego właśnie aparatu. [...] ja zaś dziś dopiero zrozumiałam, dlaczego nie mogłam się wczoraj rozmówić z furką, ani łączyć z działami, tylko galopem po schodach trzeba było biegać [...]. Kuchnia (umęczona wczoraj do zenitu) i furka „nie wytrzymują” s. Katarzyny takiejj. [...] Myślę, że jeśli s. Ch., opanowana, rzeczowa i dzielna, taki miała przykry i trudny dzień, to co mówić o innych furtiankach. Każdą s. Katarzyna „zje”... Matko, to nie skargi. Dobrze nam tak. Cóż Matka biedna poradzi na tego człowieka – tak dobrego – ale obecnie znów zahipnotyzowanego tylko „ważnością” swoich spraw. Jakoś będziemy się opierać...<sup>54</sup>.

Kiedy okazało się, że jej trwające godzinami rozmowy telefoniczne uniemożliwiały innym korzystanie z aparatu, wówczas Stanisław Szwalbe sprawił, że otrzymała na swój użytek osobną linię telefoniczną. „Cóż, kiedy okazało się, że Dyrekcja Zakładu dla Niewidomych jest też jednym z «potrzebujących», którym trzeba pomóc. Oddała więc telefon Zakładowi”<sup>55</sup>. Sama s. Katarzyna mówiła o sobie – z charakterystyczną dla siebie szczerością – „Nigdy nie wiem co wybrać – czy szczerość, czy milczenie, wtedy gdy taka alternatywa staje przede mną”<sup>56</sup>. Kiedy otrzymała wskazanie, by „robić dla innych 50% tego, co się uważa za potrzebne = 100% tego, co przełożeni uważają”, stwierdziła: „ten punkt jest trudny. Nie znam się na buchalterii i na procentach – widzę raczej zawsze potrzeby człowieka jako całość”<sup>57</sup>.

Często nazywano ją „doktorem dusz”, bo potrafiła wnieść światło nadziei tam, gdzie wszystko wydawało się beznadziejne. Może dlatego potrafiła dokonywać tego, co w Laskach wielu nazywało „cudami siostry Katarzyny”. Niektórych jednak zbyt ponośi wyobrażenia i jakby tego, co udało jej się dokonać, było mało, dokładają coś od siebie. Tak jest np. z historią Julii (Luny) Brystygierowej, szefowej V departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, znanej z wyjątkowego okrucieństwa wobec aresztowanych, która – według jednego z pisarzy – pod wpływem s. Katarzyny miała się nawrócić i resztę swego życia poświęcić niewidomym dzieciom w Laskach (a także spocząć na laskowskim cmentarzu). Trudno wydawać sądy o cudzym nawróceniu, są jednak fakty, którym przeczyć się nie da, bo stosunkowo łatwo można je sprawdzić. „Luna” w Laskach nigdy nie mieszkała, pochowana zaś została na Cmentarzu

<sup>54</sup> Rps, Archiwum FSK.

<sup>55</sup> M. Władyczanka, dz. cyt.

<sup>56</sup> List do przełożonej z 1959 r., Archiwum FSK.

<sup>57</sup> Archiwum FSK.

Wojskowym na Powązkach<sup>58</sup>. Wspominając życie s. Katarzyny, nie trzeba koloryzować. Prawda jest dużo barwniejsza.

### **SISTER KATARZYNA STEINBERG OF LASKI (1898–1977)**

#### Summary

Text is devoted to Sister Katarzyna (Zofia) Steinberg (1898–1977), a nun of the Congregation of Franciscan Sisters of the Servants of the Cross in Laski, a doctor and eminent social activist of Jewish origin. Before her conversion she was known in Warsaw as a member of the Polish Socialist Party, and then as one of the participants in the most creative Catholic circle of the inter-war period – a group of intellectual concentrated around the eminent theologian and priest, Father Władysław Korniłowicz, and Mother Elżbieta (Róża) Czacka – the founder of the Society for Care of the Blind as well as the Congregation of Franciscan Sisters of the Servants of the Cross. Although Sister Katarzyna did not leave any theological texts behind, the scope of her social activity is the best mark left by the environment from which she came, as well as evidence of the complicated relations between the Catholic Church and the Communist authorities in the People's Republic of Poland.

---

<sup>58</sup> J. Grzegorzcyk, *Wielki Piątek Anno Domini 1949*, „W Drodze” 2001, nr 9; J. Żaryn, *Córka marnotrawna, czyli Luna w Laskach*, „Biuletyn IPN” 11(58), listopad 2005.